PRZEGLĄD MUZYCZNY



ROK VII. POZNAŃ 1931 NR. 1

PRZEGLĄD MUZYCZNY

Organ Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych

wychodzi w Poznaniu 20 każdego miesiąca pod redakcją **Stanisława Wiechowicza** — Adres redakcji i administracji ul. Marszałka Focha 50 I. p. Telefon 76-97. Konto P. K. O. Poznań nr. 204.920. Warunki przedpłaty: Kwartalnie 3,— zł. Cena pojedyńczego egz. 1,— zł. Cena ogłoszeń: $^1/_1$ str. 80,— zł $^1/_2$ str. 40 zł, $^1/_4$ str. 25,— zł. Za wiersz ogłoszenia 0,80 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach nut całego kraju. Skład główny: Sekretarjat Wlkp. Związku Śpiewackiego w Poznaniu, ul. Marszałka Focha nr. 50 I. p.

Wydawca: **Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych.**

Redaktor odpowiedzialny: **S. Kwaśnik**

TREŚĆ NR. 11/12

PRZEGLĄD MUZYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH

ROK VII. **Poznań, styczeń 1931** **NR. 1**

Ś. p. Kazimierz Tomasz Barwicki

Generalny sekretarz Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych nie żyje. Całe życie swoje poświęcił pracy dla pieśni, dla organizacji życia śpiewaczego w b. zaborze pruskim i był tej organizacji, scentralizowanej w Wielkopolskim Związku Śpiewaczym, głównym motorem, sprężyną, duszą. Od chwili założenia Związku Kół Śpiewaczych na W. Ks. Poznańskie należał do wydziału, a od r. 1908 nieprzerwanie pełnił ciężkie obowiązki generalnego sekretarza i na tem czynnem stanowisku zakończył swój pełen pracy i poświęcenia dla sprawy spiewaczej żywot.

Żywot śp. Barwickiego, to historja śpiewactwa ziem zachodnich od czasów, kiedy on, już jako młodzieniec pełen energji, obdarzony głębszem, niż rówieśnicy jego, darem organizacji i silniejszą inteligencją, odczuł konieczność pracy kulturalno-narodowej na tem polu, i oddał się jej z całą szczerością i poświęceniem. Zrazu pracował w Jarocinie i w tym charakterze uczestniczył w naradach komisji, przygotowującej założenie Związku.



Po kilku latach przeniósł się na stałe do Poznania, kontynuując swą pracę i zakreślając jej coraz szersze koła. A praca była bardzo ciężka, zwłaszcza wobec czujnego oka i ucha władz pru-

skich Barwicki potrafił jednak zręcznie lawirować, a pełen zapału, dla dobra sprawy szedł naprzód. Cała czynność organizacyjna na jego barki i głowę spadła. On znał wartość i potrzeby poszczególnych kół śpiewackich, on zachęcał i wzywał do pracy, układał terminy i programy zjazdów, załatwiał trudne sprawy finansów związkowych, często własnemi funduszami, pokrywając koszta zjazdów lub występów, zakupując i kopjując nuty, aby tylko życie śpiewacze utrzymać, a braci śpiewaczej dać „karmę“ i do umiłowania pieśni zachęcić, a przez pieśń do zrozumienia narodowego i umiłowania ojczyzny.

I doczekał się rozwoju tych przedsięwzięć i wspaniałych owoców swej pracy, boć zapał patrjotyczny, okazany przez braci naszych ziem zachodnich w czasie i przy końcu wojny światowej i w chwilach powstania, był następstwem także i tego posiewu, jaki pieśń w serca ich rzuciła.

Do ostatniej chwili czynny, odszedł, gdy organizacja śpiewacza szeroko roztoczyła swą pracę po całej Rzeczypospolitej, dla której wzorem była i jest organizacja na ziemiach zachodnich.

Odszedł człowiek pracy i poświęcenia dla wielkiej i wzniosłej idei, przeżywszy wspaniały dzień festivalu w roku wystawowym 1929, kiedy 18 000-ny chór zorganizowanej braci śpiewaczej w obecności włodarza wolnej Rzeczypospolitej wzniósł ku niebu uroczyste „Gaude Mater Polonia“. Ciesz się Matko Polsko, żeś miała takich synów, bo także ich praca przyczyniła się do skrócenia Twego wiekowego letargu!

Niech mu ziemia, dla której ciężko pracował, lekką będzie! (KB.)

* * *

Przed domem zmarłego wygłosił prezes Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych dr. Leon Surzyński mowę żałobną, następującej treści:

Na jakież to dziwne zawody zjechaliśmy się dzisiaj do Poznania? Na jakież to smutne zebranie zgromadziliście się tu na ul. Półwiejskiej przed domem do którego przywykliście od lat kilkudziesięciu chodzić po dobrą radę i słowa otuchy w prawach śpiewaczych? Otóż zmarł nasz stary druh Barwicki i otoczony majestatem śmierci po raz ostatni przysłuchiwać się będzie naszym żałobnym zawodom śpiewaczym.

Spoczął w trumnie człowiek, którego nazwisko jest ściśle związane z historją Wielkopolski i z historją ruchu śpiewaczego w Poznańskiem, w całej Polsce i na emigracji.

Kiedy przed laty 40 srożył się na naszej ziemi ucisk niemiecki, kiedy społeczeństwo nasze rozpoczęło organizować walkę w obronie stanu posiadania, to śp. Kazimierz Barwicki zabrał się jako jeden z pierwszych z młodzieńczym zapałem do organizowania na szerszą skalę ruchu śpiewaczego w byłym zaborze pruskim i stworzył imponującą organizację, która była zniczem narodowym i jedną z głównych ostoi polskiej siły opornej. Tu w tym domu na II piętrze, w małym, a historycznym dzisiaj pokoju znajdowała się centrala wielkiego ruchu, który już przed wojną obejmował związek wielkopolski, śląski, pomorski i westfalski. Tu dał śp. Zmarły początek imponującemu śpiewaczemu ruchowi wydawniczemu. Tu między nutami i aktami śpiewaczemi ukrył w przenośni skuteczne, choć niewidoczne armaty przeciw wrogom Ojczyzny. I był śp. Zmarły świadkiem jak na podłożu jego pracy i zasługi rósł ruch śpiewaczy w Odrodzonej Ojczyźnie. Stworzyło się Zjednoczenie kilkunastu związków w kraju i na emigracji, liczące przeszło

100 000 zorganizowanych członków, był świadkiem stworzenia słowiańskiego i niezapomnianego zjazdu w r. 1929 w Poznaniu. Wszędzie tkwiła jego wielka pracu i zasługa.

Drogi i wierny nasz druhu, niezapomniany i zasłużony wodzu śpiewactwa i sekretarzu generalny naszego związku! Spełniam smutny obowiązek, aby Cię pożegnać w imieniu władz naszych śpiewaczych, w imieniu prezydjum słowiańskiego związku śpiewaczego, w imieniu Rady Naczelnej Zjedn. Zw. Śpiew. i Muz. w Polsce i na emigracji oraz w imieniu Wydziału Głównego Wielkopolsk. Zw. Kół Śpiew., aby Cię pożegnać przedewszystkiem w imieniu licznych rzesz śpiewaczych, którym byłeś przez lat kilkadziesiąt wiernym przyjacielem i towarzyszem.

Pragnę, jako Twój najbliższy współpracownik, zaświadczyć przed Bogiem i ludźmi, żeś dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Niechaj Ci Pan Bóg policzy za zasługę, żeś z pieśnią na ustach walczył o niepodległość, żeś w Odrodzonej Ojczyźnie pracował skutecznie nad tem, aby pieśń polska zbłądziła pod strzechy, żeś pieśnią pragnął ulepszyć duszę rodaków, żeś był współbudowniczym poważnej już dzisiaj twórczości pieśniarskiej, żeś wreszcie w 40-letniej pracy dla pieśni polskiej przejawił tyle serca i ofiary.

Cześć Twojej wielkiej, obywatelskiej i patrjotycznej zasłudze!

Niechaj ta ziemia polska, o której wolność, siłę i szczęście walczyłeś z pieśnią na ustach, lekką Ci będzie!

Śp. Kazimierz Tomasz Barwicki, generalny sekretarz Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych zakończył życie dnia 20-go stycznia b. r.

Zmarły urodził się w r. 1871 w Witaszycach i od wczesnej młodości okazywał szczególniejsze zamiłowanie do śpiewu chóralnego, to też już jako szesnastoletni młodzieniec dyrygował chórem. Śp. K. T. Barwicki był współzałożycielem Związku Wielkopolskiego, a w zeszłym roku obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz jako członek Zarządu Głównego. Generalnym sekretarzem Zw. był przez dwadzieścia trzy lata.

Na pogrzeb tego zasłużonego krzewiciela zamiłowania do pieśni rodzimej i niestrudzonego działacza na niwie śpiewaczej, przybyły delegacje nietylko Kół Związku Wlkp. lecz także Związków i Tow. Śpiew. z całej Polski.

Na czele imponującego konduktu pogrzebowego kroczyło przeszło pięćdziesięciu chorążych ze Sztandarami. Za nimi mnóstwo wieńców i kwiatów.

Przed domem podczas eksportacji zwłok wykonał chór męski połączonych Kół Echa, Arjonu i Hasła pod batutą dyrektora Zw. S. Kwaśnika „Salve Regina“ B. W. Walewskiego.

W imieniu śpiewaków pożegnał zmarłego Dr. Surzyński, prezes Związku Wlkp. oraz Zw. Wszechsłowiańskiego.

Nad otwartą mogiłą przemówił Ks. Faustmann, prezes Zw. Chórów Kościelnych, a chór męski okręgu pierwszego wykonał pod kier. S. Kwaśnika, „Zmarły człowiecze“, Klonowskiego.

Na nabożeństwie żałobnem chór „Koła Śpiewackiego Polskiego“, którego zmarły był prezesem wykonał wyjątki z „Requiem“ Mozarta. Po nabożeństwie orkiestra Filharmonji poznańskiej pod batutą dyrektora opery p. Wojciechowskiego, odegrała marsz żałobny Chopina w intrumentacji Noskowskiego.

* * *

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie Ś. p. K. T. Barwickiego oraz wszystkim, którzy złożyli kondolencje, składamy w imieniu Rodziny i Zarządu Głównego serdeczne „BÓG ZAPŁAĆ!“

Ogólny pogląd na zeszłoroczne zawody Zw. Wlkp.

W roku 1930 odbyły się zawody w ośmnastu okręgach. Trzy okręgi t. j. VIII, XIV i XVIII zawodów nie zorganizowały. Do zawodów stanęło 134 kół, w tem 177 zespołów, gdyż wiele kół mieszanych popisywało się z chórem męskim, mieszanym i żeńskim Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Związku naszym jest 220 kół czynnych, to procent zawodników wynosi 60. Duży procent kół nie bierze więc udziału w zawodach. Przyczyny tego są różne. Mamy koła, które twierdzą że zawody są dla nich niepotrzebne; wiele kół skarży się na brak dyrygentów lub ich niechęć do zawodów, a zdarzają się też wypadki, w których powodem niestawania do zawodów jest utwór zadany. Jeszcze do dziś nie możemy wytłumaczyć naszym dyrygentom, że tylko na podstawie jednego i tego samego utworu może sąd kwalifikować wartość chórów i porównywać kilka zespołów tej samej kategorji. Rzecz naturalna, że Zarząd Główny nie może spokojnie patrzeć na tak wysoki procent (40!) nieobecnych i w roku przyszłym wstawi kilka paragrafów do regulaminu, które zmuszą wszystkie koła do brania udziału w zawodach.

W I kat. stawało 4 chóry męskie, 2 mieszane i 1 żeński; razem 7 kół. W II kat. 27 zespołów męskich, 46 mieszanych i 13 żeńskich; razem 86 zespołów. W III kat. 9 zesp. męskich i 75 mieszanych; razem zesp. 84. Około 25 zespołów w kat. II otrzymało punktację 25 lub wyżej, nabywając prawo przejścia do kat. I. Jest jednak pewność, że najwyżej dwa lub trzy koła z tego prawa skorzystają. W trzeciej kat. było takich kół 8. Tu przejście do wyższej kat. nie nastręcza tak wielkich trudności, ale także nie wszystkie koła mogą sobie na to pozwolić.

Byłem w roku ubiegłym na zawodach w 14 okręgach jako przewodniczący sądu i złożyłem już obszerne sprawozdania, zamieszczone w Przegl. Muz. Sprawozdania te pisałem ściśle rzeczowo, bez najmniejszej dozy złośliwości, mając jedynie na celu pouczenie zarówno występujących jak i uchylających się od występów. Są jednakże dyrygenci, i koła, które z moich sprawozdań, wyciągają niewłaściwe wnioski. A nawet zdarzają się protesty i pogróżki. Cieszę się bardzo z tego objawu własnej ambicji i nie miałbym nic przeciw temu, gdyby forma tych protestów była bez zarzutu, a także gdyby protestujący nie chowali się pod anonimami. Dyrygentowi z okr. drugiego (anomin) mogę odpowiedzieć, że niesłusznie podejrzewa mnie o nieznajomość warunków pracy na wsi, bo ja właśnie przed dwudziestuszesciu laty zacząłem pracować na niwie śpiewaczej jako wiejski nauczyciel. Zresztą warunki pracy są wszędzie mniejwięcej jednakowe, i zależą przeważnie od zaradności pracującego. Wszystkie najlepsze zespoły polskie stoją na swym stopniu doskonałości art. nikim innym, tylko dyrygentami. Dajcie tym zespołom złych dyrygentów, a zobaczymy co się stanie mimo, że śpiewają tam ludzie muzykalni i inteligentni, a nawet wysoko wykształceni. Dlatego też w sprawozdaniach moich najwięcej omawiam pracę dyrygentów i za wszystko złe, lub dobre czynię ich odpowiedzialnymi. Również nie mogę się zgodzić z twierdzeniem tego samego anonima, że pieśni w zeszłym roku zadane były za trudne. Najlepszy dowód, że punktacja kat. II sięgała w wielu wypadkach aż 30 punktów, a kilka razy i wyżej. Autor listu skarży się, że „Czemuż ci mi", to pieśń niemożliwa do wyciągnięcia jakichkolwiek efektów, bo to „jedna siekanina językowa". Otóż myli się pan, panie anonimie. Szkoda, że pan nie słyszał tej „siekaniny" w Borku, Grodzisku, Kruszwicy i Jarocinie. Również zarzut anonima, że „Czemuż ci mi" nie jest ludówką polega na nieporozumieniu, bo jest to najprawdziwsza pieśń ludowa śląska. Zresztą list anonima jest bardzo długi i zawiera wiele naiwnych zarzutów, które jednak zamierzam omówić na zebraniu prezesów i dyrygentów okręgowych. Anonimy rzuca się zwykle do kosza, lecz tego wyjątkowo nie spotka taki

los dlatego, że pisał go dyrygent, który tylko powodowany skromnością nazwisko swe zataił. Inny list (już podpisany) zarzuca, że krytykuję wewnętrzne stosunki koła a nie występ. Otóż kochany Zarządzie Koła im. N. mylisz się co do moich kompetencji. Dyrektorowi Związku wolno wglądnąć we wszystkie stosunki koła i wyciągnąć z tego wnioski. Na pytatnie, kiedy wyrobiłem sobie zdanie o wartości koła odpowiem, że podczas popisu na uroczystości poświęcenia sztandaru, podczas obecności na waszej lekcji i podczas występu na zawodach. Czy to mało? Jeden z prezesów okręgowych przysyła list, w niekoniecznie właściwym tonie pisany, skarżąc się, że nie było na zawodach dyrektora Związku. „Robi się" — powiada — „wielki krzyk, a potem posyła się nam kogobądź". Otóż panie prezesie! Nie byłem na zawodach w waszym okr. bo dnia 25 maja obchodzono w Poznaniu bardzo uroczyście rocznicę sadzenia Lipy Słowiańskiej i jako dyrygent okręgowy musiałem dyrygować występami chóru okręgowego. Zarzut, że posłano na zawody „kogobądź" jest wysoce nietaktownym, bo było tam trzech muzyków-dyrygentów, w całem tego słowa znaczeniu fachowców. Przy sposobności usprawiedliwiam się, dlaczego nieobecny byłem na zawodach jeszcze w trzech innych okręgach. Dnia 9 czerwca musiałem jechać na Zjazd Śpiewaczy i Uroczystości Moniuszkowskie do Katowic i nie mogłem być obecny na zawodach okr. III w Strzałkowie, a okręgi X i XV urządziły zawody 13 lipca t. j. podczas wakacji, kiedy mnie zwykle w Poznaniu niema. Zarzuty więc byłyby w tym wypadku chybione. Zainteresowanie się zawodami dyrygentów z innych okręgów było bardzo małe, mimo wyraźnego życzenia Zarządu Gł. wyrażonego zaraz na początku roku. Tylko tu i ówdzie zdarzało mi się spotkać dyrygenta koła nie należącego do okręgu, który przeprowadzał zawody.

Jeżeli chodzi o poziom występujących kół, to jest on dość różny. Mamy w każdej kategorji jednostki bardzo wartościowe obok zespołów okropnie słabych. Najlepszym obrazem tej wartości jest zestawienie punktacji oceny w Przegl. Muz. Nr. 9/10. Ocena kat. I zaczyna się od $21^2/_3$ pkt. a dochodzi do $31^2/_3$ pkt. W kat. II rozpiętość punktacji jest większa, bo od $14^1/_3$—33 pkt. Kategorja III schodzi poniżej 14 pkt., t. j. pod „dostatecznie", wykazując ocenę od $9^1/_3$—$32^2/_3$ pkt. Mamy zatem w III kat. koła, które mimo wielkiej względności sądów na warunki pracy w tych kołach, nie otrzymały nawet 14 punktów t. j. stopnia dostatecznego. Jeszcze gorzej przedstawiałaby się sprawa, gdybyśmy oceniali utwór dowolny. Tutaj wykazują dyrygenci okropny brak smaku i brak znajomości regulaminu lub może nawet lekceważenie tegoż. Dlatego też w przyszłym roku (1931) będzie sąd klasyfikował także utwór dowolny.

Zresztą zawody tegoroczne odbywały się prawie że wszędzie spokojno i z należytą powagą, a cieszyły się wielkiem zainteresowaniem publiczności zawsze licznie zgromadzonej. Objaw to dla nas bardzo pocieszający, wkładający jednak równocześnie na barki nasze obowiązek zadowolenia miłych słuchaczy. Dlatego ogromny grzech wobec organizacji naszej popełniają ci, którzy zawody lekceważą, uchylając się od nich, lub przygotowując się niedbale. Twierdzenie niektórych osobników, że zawody są niepotrzebne i przeszkadzają kołom w ich pracy, nie wytrzymuje krytyki, bo utwory zadane do zawodów można wykonywać nie tylko na poważnych koncertach, lecz także na najuroczystszych akademjach. Utarło się u nas niemądre przekonanie, że na akademjach nie wypada śpiewać wesołych ludówek. Mylą się panowie dyrygenci i prezesi, bo ludówka to pieśń przeważnie dziesięćkroć wartościowsza niż wszelkie okolicznościowe hymny czy kantaty. Na Akademji stulecia powstania listopadowego w Paryżu (Sorbona) śpiewało „Hasło Poznańskie" w obecności największych dygnitarzy francuskich i około czterech tysięcy słuchaczy „Podków eczki dajcie ognia" — Galla i Krakowiaka — Walewskiego, którego tekst mówi: „Jaś pił do Walusia, Wa-

luś do Michała, Marjacka wieża z nimi tańcowała ' — a publiczność tak biła brawo, że zmusiła nas do bisowania.

Że zawody są potrzebne do wzbudzenia życia śpiewaczego i jego podtrzymania, przekonać nas może najlepiej fakt, że Czesi, którzy zawody już w r. 1922 zarzucili, żądają teraz wznowienia zawodów, podając nas za wzór. W Vestniku Peveckim przedrukowano moje sprawozdania ze zjazdu w Kruszwicy i Chodzieży. Również Niemcy dochodzą do przekonania, że zawody są koniecznym środkiem do rozwoju chórów i projektują ustanowienie państwowych nagród, dla najlepszych zespołów. Pewnie, że same tylko Zawody nie podwyższą poziomu naszych kół. Potrzeba nam dobrych dyrygentów, potrzeba nam instruktorów, oraz dyrektora, któryby mógł koła często odwiedzać i dawać praktyczne wskazówki, a nietylko wymyślać w Przegl. Muz. tak, jak ja to robię, ale tu proszę się uderzyć również w piersi i przyznać, że na to potrzeba pieniędzy, a tymczasem 64 koła zalegają jeszcze ze składką, za rok 1929, a za rok 1930 zapłaciła niespełna trzecia część kół składkę. Często się więc zdarza, że brakuje 10 zł na wyjazd. To jest największa przeszkoda, o którą wszelkie zamiary się rozbijają. Dopóki nie zdobędziemy się na to, aby sobie odmówić kilku papierosów, a zapłacić składkę do Związku, nie będzie lepiej.

Zjazd Wszechsłowiański, którego sukces moralny był nadzwyczajny, wepchnął nas niestety (nie z naszej winy) w długi. Nie zwracaliśmy się jednakże do członków o pomoc, bo wierzyliśmy, że przy obiecanem na zeszłorocznem W. Zebraniu punktualnem płaceniu składek i częściowem bodaj regulowaniu zaległości, będziemy mogli długi pospłacać i maszynę organizacji trzymać w ruchu. Spotkał nas jednakże zawód! Koła zalegają ze składkami niekiedy za kilka lat, a żądają nut na kredyt, którego potem niema kto wyrównać tak, że kwota należności Związku co roku się powiększa i dziś sięga już 30 000 zł. Najlepsze chęci Zarządu Gł. nie pomogą w takich warunkach nic. Ręce mamy związane i zamiast postępować, zaczniemy się cofać. Zarządy Kół są zdania, że „tam u góry nic się nie robi", a nie wiedzą ile kłopotów mają sekretarz gen. i prezes ze zdobyciem pieniędzy na zapłacenie rat bankowych i wykupywanie weksli.

W r. 1933 czeka nas wielki jubileusz założenia naszego Związku (czterdziestolecie). Chcemy święcić go jak przystało najstarszemu Związkowi w Polsce. Rozpisaliśmy konkurs na wielkie dzieła chóralne, oratorja), które chcemy z tej okazji wykonać, aby dać nietylko Polsce lecz światu całemu dowód, że praca nasza nie ogranicza się do śpiewania piosenek i urządzaniu ogrodowych koncertów. Czy jednak zamiary nasze poprze cały Związek? Chciejmy mieć nadzieję. Lecz czy ona się ziści...

Obowiązkiem przeto każdego członka Związku jest nietylko brać żywy udział w pracy koła, do którego należy, lecz także regularnie płacić składki i innych członków do tego zachęcać! Zarządy Kół powinny uiszczać punktualnie w pierwszym kwartale roczną składke do Związku od rzeczywistej ilości swych członków, oraz kupować nuty za gotówkę i spłacać stare długi. Trzeba tylko dobrych chęci, a wszystko da się zrobić. Jeżeli członkowie i koła usłuchają mojego apelu, przyszłość jest przed nami; w przeciwnym razie cofać się tylko będziemy!

S. Kwaśnik.

Wskazówki do wykonania utworów wyznaczonych na zawody.

Na tegoroczne zawody kół wybrała komisja artystyczna naszego Związku (Wiechowicz, Lubierski, Kwaśnik) na mój wniosek, po obszernej dyskusji, utwory, ogłoszone w Przeglądzie Muz. Nr. 11/12. Każdej z trzech kategorji przypadną do ćwiczenia utwory nieco trudniejsze niż w zeszłym roku. Kierowaliśmy się bowiem myślą, że koła nasze, a zwłaszcza ich dyrygenci muszą coraz wydatniej pracować i coraz bardziej się wyrabiać.

Zespoły, które do zawodów poprzednich nie stanęły i nie przeszły pracy przygotowawczej zeszłorocznej, będą miały oczywiście tego roku więcej trudności przy ćwiczeniu zadanych utworów, aniżeli koła, które uczyniły zadość ustawom Związku, ale to już ich wina.

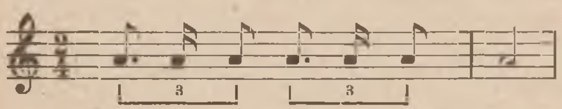
W pierwszej kategorji wyznaczono na chór męski „Burzę morską" — B. W. Walewskiego, utwór mający już swoją tradycję. Kompozycja ta, choć może harmonicznie łatwiejsza jest od „Świętego Ognia", lecz wymaga zespołu rozporządzającego najmniej czterdziestką dźwięcznych i wytrzymałych głosów. Może wielu druhów pamięta jak to na zakończenie Wszechpolskiego Zjazdu w r. 1924 wykonały „Burzę morską" dwa znakomite chóry męskie t. j. Echo krakowskie i Echo poznańskie, pod batutą kompozytora. Śpiewało wtedy przeszło sto osób, a efekt był wspaniały. Nadzwyczaj starannego przygotowania wymagają tu kontrasty rytmiczne oraz stopniowanie tempa i dynamiki do punktu kulminacyjnego, a potem nagły zwrot tychże efektów w kierunku odwrotnym. Burzę wykonał także zbiorowy chór męski lwowski, na Wszechsłowiańskim Zjeździe w 1929 r. z mniejszem jednakże powodzeniem.

Radzę dyrygentom kół chcącym i mającym prawo stanąć do pierwszej kategorji dobrze partyturę „Burzy" przestudjować, a po zdecydowaniu zabrać się do mozonej, wytrwałej i ciężkiej pracy. Utwór należy podzielić na niewielkie części (najmniej ośm do dwunastu) i wyćwiczyć każdą z osobna w całym zespole, łącząc nową część z poprzednio przerobionemi. Największym błędem jest obkuwanie każdego głosu z osobna i to całej partji naraz. To nie prowadzi do żadnego celu. Lepiej jest nauczyć ośmiu czy dziesięciu taktów lecz cały zespół i napamięć. Żeby nie zapomnieć nadmieniam tu, że pomiędzy inowacjami w tegorocznym regulaminie zawodów będzie warunek, że utwory zadane muszą zespoły wszystkich kategorji śpiewać napamięć. Dla chórów mieszanych wyznaczono dwie pieśni Maklakiewicza, którego „Gąsańki" zyskały na zeszłorocznych zawodach wielu zwolenników. Pieśni Maklakiewicza wymagają zespołu licznego i bardzo muzykalnego. Dlatego nie radzę wszystkim, którzy zdobyli 25 punktów stawać w pierwszej kategorji. Na chór żeński pozostawiono „Czary" Mierzejewskiego, wykonane w zeszłym roku przez jeden tylko zespół i to słabo. Koła, które rozporządzają dobremi żeńskiemi głosami, powinny przerobić ten utwór, bo znajdą tam wdzięczne pole do popisu. „Czary" są bardzo miłe i nie tak znów trudne. Jestem pewien, że wiele chórów żeńskich naszego Związku może się zdobyć na dobre wykonanie tego utworu.

Druga kategorja dostała na chór męski bardzo piękną i nadzwyczaj efektowną humoreskę Galla „Nasza gosposia". Utwory tego wielce zasłużonego kompozytora chóralnego, oraz niestrudzonego do ostatniej chwili życia działacza na niwie śpiewaczej, mało są u nas znane, a trzeba wiedzieć, że liczba ich przekracza trzy setki, nie licząc pięknych pieśni na jeden głos z tow. fortepianu. Gall był przez długie lata dyrygentem lwowskiego Echa-Macierzy, które kompozycje jego z pietyzmem odtwarzało. Zasługą Galla jest też układ na chór męski najcelniejszych (jednogłosowych pieśni) pieśni Moniuszki z tekstem polskim i niemieckim. Jemu zawdzięczamy spopularyzowania takich pieśni Moniuszki jak: Pieśń wojenna, Piosnka żołnierza, Dziad i baba, Znaszli ten kraj i wiele innych. Utwory Galla na głos solowy z fortepianem są do dziś dnia atrakcją programów najlepszych śpiewaków. Kiepura śpiewał do filmu „Neapol śpiewające miasto" „Gondoljerę" Galla i przyznać trzeba, że lepszego wyboru nie mógł zrobić. Jedną z takich perełek Galla jest „Nasza Gosposia" — utwór nietrudny, lecz wymagający należytego oddania. Zespoły, które w zeszłym roku dobrze wykonały „Mazura" — Garbusińskiego nie napotkają tu na większe trudności. Głosem prowadzącym cantus firmus obydwu tematów jest w „Gosposi" baryton. On też musi melodję odśpiewać wdzięcznie i lekko, z należytą dynamiką. Część drugą (od **poco piu lento**) muszą barytony śpiewać legato, wymawiając mimo to bardzo wyraźnie każdą sylabę. Koła mające słabsze tenory pierwsze i drugie, powinny śpiewać takty 22, 23, 24 i 25 w ułatwieniu. Rytm utworu alla breve musi być utrzymany, a tempo dość żywe, t. j. liczyć trzeba na dwa. Zważać również należy na staccata akompaniamentu, gdzie po każdej prawie ósemce następuje ósemkowa pauza. Utwór ten (wydano w Lutni, zeszyt III, nr. 153) napisany jest w oryginale w rytmie $^2/_1$, t. j. w wartościach o połowę mniejszych, co zresztą w alla breve na jedno wychodzi, a partyturę czyni przejrzystszą. „Gosposię" podajemy tylko w partyturkach, bo chcemy, aby śpiewacy nasi przyzwyczaili się do czytania nut z partytur. Z początku wydaje się to niewygodnem, lecz później pomaga wiele, bo śpiewak tylko w partyturze może widzieć wzajemny stosunek głosów. Drugie basy w miejscach, gdzie są oktawy, należy rozdzielić tak, aby niższe tony wychodziły mocniej, a wyższe może śpiewać tylko dwa lub trzy słabsze basy. Tempo utworu musi być bardzo urozmaicone; w pierwszej części żwawe, z przyśpieszeniem w 7 i 8 takcie, w drugiej wolniejsze z ritartandem w 17 takcie. Takty 27, 28 i 29 należy śpiewać coraz prędzej, zrobić w 30 po ćwiartce dowolnie długą przerwę i takt 31 wykonać w

rytmie na cztery piano, aby cantus firmus barytonu wyszedł w drugiej części tego taktu na pierwszy plan. Ostatnia część, t. j. właściwie powtórzona pierwsza, musi być jednak inaczej co do tempa ujęta. Nasze, dawniej dość ciężkie chóry męskie, już przez zeszłorocznego Mazura nieco rozruszane, nauczą się na tym utworze wiele. Chórom pierwszej kategorji radzę wziąć „Gosposię" jako utwór dowolny.

Na chór mieszany (II kat.) wyznaczono Wojaka Chopina, w mojem opracowaniu. Pieśń ta stawia zespołowi i dyrygentowi kilka dość trudnych problemów do pokonania. Przedewszystkiem trzeba sobie uprzytomnić, że pieśń musi dać słuchaczowi złudzenie trąbek wojskowych i tententu koni. Kiedy raz na koncercie jakiegoś śpiewaka wykonywującego Wojaka wsłuchałem się w akompanjament fortepianu, miałem wrażenie, że słyszę zbliżającą się konnicę. Pomyślałem, że złudzenie to odda jeszcze wyraźniej i lepiej chór. To mię skłoniło, że Wojaka przerobiłem na chór. Aby efekty wspomniane wywołać, trzeba przedewszystkiem uchwycić właściwe tempo. Rozumie się, że liczyć trzeba **na dwa.** Dwa pierwsze takty przełożone na rytm dwućwierciowy takby wyglądały:

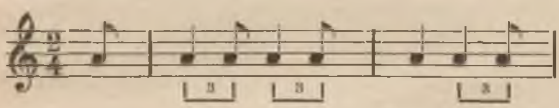


Tempo jest tu rozmaite, lecz zawsze w takcie dwumiarowym. Cały wstęp do właściwej pieśni t. j. 16 taktów początkowym jest najtrudniejszy do wykonania. Pierwsze dwa lakty śpiewają soprany i alty, imitując trąbki, nietylko sylabami tram-ta-da, lecz także upodobniając głosy do trąbek. W następnych dwu taktach odbierają to samo tenory i basy. To samo dzieje się z taktem piątym, który znów jako szósty powtarzają męskie głosy za żeńskiemi. Dyrygent musi zważać, aby pomiędzy śpiewem kobiet i mężczyzn nie było luki, t. j. głosy żeńskie muszą dopiero wtedy skończyć, kiedy męskie już zaczną. Kiwntę c, w drugim sopranie (takt 2) i w drugim tenorze (takt 4) należy podkreślić. Bardzo ważną rolę spełnia alt w taktach 9—15, który na tle chóru męskiego wytrąbić musi sygnał wojskowy z nadzwyczajną precyzją, pierwszy raz od p do f a drugi raz cały czas piano. Głosy męskie (cztery) imitują tętent koni przez dokładne wytrzymanie pauzy ósemkowej na 2 i 5-tej ósemce. Wstęp kończą trąbki sopranowe i tenorowe coraz słabszymi i rozwleklejszymi tonami. Po takim wstępie powinna właściwa pieśń „Rży mój gniady" zabrzmieć potężnie i zwarcie w każdym takcie mocniej. Akord w takcie trzecim trzeba nadzwyczaj starannie przygotować! Zwłaszcza pierwsze tenory muszą być pewne swego **ges**, bo łatwiej jest im śpiewać **g**, co też bardzo chętnie będą robiły. Przypomnieć im, że pomiędzy ostatniem **d** i **ges**, jest nic innego tylko wielka tercja, jeżeli pomyślimy sobie, że **ges** odpowiada **fis**. W tych taktach barytony muszą śpiewać słabiej aniżeli basy. Następna fraza musi być kontrastem dynamicznym do pierwszej. Zakończeniem, a zarazem wstępem do drugiej, a potem trzeciej zwrotki są znów charakterystyczne takty od 9—16. Repetycja rozumie się od „**Meno mosso**" t. j. odrazu od słów „Z wiatrem, z wiatrem". Pierwsze cztery takty trzeciej zwrotki są zupełnie takie same. W czwartym takcie tej części ma być w tenorze pierwszym **ges**, a nie **g**, jak mylnie w partyturze wydrukowano. Po słowach „Nie chcesz" powinna być nad pauzą ósemkową fermata. Frazę „Lećże niech się stanie" należy stopniować dynamicznie, przyśpieszając tempo, aż nagle z wielką siłą rozciągnąć ostatni takt „Leć na krwawy bój". Ten takt można dyrygować na sześć. Finale, t. j. piętnaście końcowych taktów, nie sprawi chórowi większych trudności, skoro śpiewacy opanują dobrze wstęp. Baczną uwagę trzeba zwrócić na soprany, aby dysonujące **ges** zaśpiewały pewnie. Również basy drugie muszą uważać, aby je barytony śpiewające „**a**", nie ściągnęły z ich „**b**". Ostatnie cztery takty można wykonać dwojako. W liczniejszych zespołach, coraz prędzej i coraz ciszej z wysokiem „**b**" w sopranie pierwszym natomiast w słabszych zespołach, coraz prędzej i coraz głośniej bez wysokiego „**b**" t. j. w sopranie zakończyć na tercji „**d**". Są to, naturalnie, wskazówki ogólne; reszta należy do dyrygentów. Każdy będzie interpretował utwór według swego smaku i może wykonać go zupełnie inaczej niż ja radzę, a jeśli wykonanie będzie robiło dobre wrażenie i będzie logiczne, nikt temu się nie sprzeciwi, owszem zapisze to na plus.

Chóry żeńskie będą się popisywały Krakowiaczkiem J. Krudowskiego „Nie będę cię rwała". Jest to na oko utwór łatwiejszy od zeszłorocznego („Moja pieśń wieczorna" Sobieskiego), lecz ma też swoje trudności. Dużo ćwiczenia wymagają takty, w których jedne głosy mają synkopy, podczas gdy w innych ich niema, np. takty: 1, 3, 5, 6, 9 i t. p. Tempo powinno być umiarkowane, lecz broń Boże nie za wolne. Soprany będą wszelkiemi sposobami starały się, aby melodję taktu szóstego przekręcić, bo zwiększona sekunda **e-des**, nie bardzo im się będzie podobała. Radzę przeto śpiewać z chórem co lekcję gamę minorową harmoniczną **a, h, c, d, e, f, gis, a**, ze specjalnem zwróceniem uwagi na zwiększoną sekundę **f-gis.** Zwłaszcza ćwiczyć drugi tetrachord z powrotem t. j. **a, gis, f, e.** Rozumie się, że nie musi to być koniecznie gama a-mol, lepiej nawet będzie śpiewać gamę f-mol, bo o te właśnie dźwięki chodzi. Zresztą nie trzeba śpiewaczkom wbijać w głowę zbyt wiele teorji, lecz kazać im śpiewać na „la", lub jakiejś innej sylabie. Druga część (minorowa) powinna być zaśpiewana lekko i zgrabnie z należytą dykcją w dość rozmaitem tempie i efektownej dynamice. Trzy ostatnie takty drugiej części (46, 47 i 48) nieco rozciągnąć, i ostatni akord przetrzymać oraz osłabić i bez-

pośrednio bez oddechu zacząć mocno „Możesz więc w spokoju". Ostatni efekt, w trzech taktach na końcu, nie przedstawia większych trudności. Akord as, d, b, f, z fermatą, można skończyć fortisimo, lub zrobić od ff diminuendo do pp. Słowo „zguby", zaśpiewać lekkiem staccato, najlepiej mf. Krakowiaczek ten jest utworem, który z pewnością będą nasze druchny z zapałem śpiewały, nie tyle ze względu na łatwą i piękną melodję, co na interesujący i zawsze aktualny tekst. Dyrygent musi je tylko zainteresować. Wszystkie trzy pieśni drugiej kategorji należy wykonywać w podanych tonacjach, bez jakichkolwiek przeróbek, bo brzmią znakomicie i chór nie będzie miał z intonacją żadnego kłopotu. Nie wolno więc w tych utworach podawać tonacji o pół tonu wyżej, lub niżej.

Chóry męskie trzeciej kategorji dostają łatwą barkarolę Noskowskiego „Na wodzie". Tempo powiewnego walczyka, tylko nie zbyt jednostajne. Obowiązkowo śpiewać należy trzy zwrotki z coraz innymi efektami w tempie i dynamice. Dyrygować na dwa, t. j.:



Zespoły, mające słabe tenory muszą śpiewać dwa ostatnie takty **pp**, aby **„b"** wyszło falsetem. Utwór „Na wodzie" brzmi w tonacji Des-dur, t. j. podanej, znakomicie i nic nie wolno go również wykonywać niżej, lub wyżej.

Na chór mieszany wyznaczono „Z tamtej strony rzeki", pieśń ludową mazowiecką w zupełnie łatwem opracowaniu S. Wiechowicza. Dobre wykonanie tej pieśni, polega na żywem tempie, nadzwyczaj wyraźnej wymowie, zwartej i pewnej rytmice, urozmaiconej dynamice i umiejętnem staccato. Utwór ten wywołuje u słuchaczów wielki aplaus, lecz musi być wykonany odpowiednio. Nawet zespół pierwszej kategorji, musi nad „Z tamtej strony rzeki" solidnie popracować, chcąc prawdziwy efekt osięgnąć. Pierwsza część napisana jest w G-dur, druga zaś w D-dur, a zakończenie znów w G. Druga część powtarza się trzy razy, za każdym razem z innym tekstem. Nie potrzeba chyba zaznaczać, że za każdym razem musi chór śpiewać inaczej, aby uniknąć jednostajności — najlepiej coraz ciszej. Basy muszą w tej części imitować instrument i pauzy ósemkowe dokładnie wytrzymać. Zakończenie „A mój miły kumie" stopniować w sile, a ostatnie takty rozciągnąć i skończyć **ff.** Powtarzam, że tempo musi być ciągle bardzo żywe. Jestem pewny, że przeważne część naszych chórów mieszanych trzeciej kategorji po zeszłorocznem doświadczeniu na „Czemuż ci mi", wywiąże się z zadania dobrze. A więc druhowie dyrygenci, po zdecydowaniu się w której kategorji i z jakiemi zespołami (koła mieszane) będziecie stawać, zabierzcie się zaraz do pracy, przestudjowawszy przedtem zadane pieśni, sami. Nie zaczynajcie od filozofowania nad wartością utworów, lecz starajcie się wyrobić u śpiewaków zaufanie do zadanych pieśni, bo wszystko co wybraliśmy, to utwory wartościowe. Bądźcie pewni, że nie wybieraliśmy utworów bez dokładnego ich przestudjowania, a ja sam każdą z zadanych kompozycji przerabiałem praktycznie w chórach i wiem czy i jak można je wykonać. Nie słuchajcie podszeptów różnych pseudo-krytyków lecz miejcie zaufanie do swych przodowników, którzy na równi z wami pracują i na tych samych utworach egzamin ze swej pracy składają. Spodziewam się, że w tym roku staną do zawodów prawie wszystkie koła t. j. conajmniej 90%, czem udowodnią, że żyją i pracują na dobrowolnie obranej niwie.

Jak rokrocznie, tak i w roku bieżącym nastąpi reforma regulaminu zawodów, bo doświadczenie zmusza nas do coraz dalszych ulepszeń. Regulamin musi być zatwierdzony przez Walne Zebranie Delegatów Związku, lecz ponieważ projektów moich będę niezłomnie bronił, więc mogę tu najważniejsze nowości podać.

a) Koła, które w pierwszej kategorji nie otrzymały 25 pkt. a w drugiej 21 p. przechodzą do niższej kategorji.

b) Koło mieszane może wystąpić z zespołem, męskim i żeńskim tylko wtedy, gdy staje do zawodów z chórem mieszanym. Każdy zespół danego koła nabywa prawo do stawania w pewnej kategorji na podstawie tych samych przepisów.

c) Zespół, który w poprzednim roku do zawodów nie stawał, musi zaczynać od trzeciej kategorji.

d) Utwór dowolny ocenia sąd ogólną cyfrą od 0—5.

e) Oba utwory śpiewa się na zawodach z pamięci.

f) Przedmioty punktacji są: 1. Intonacja, 2. rytmika i dynamika, 3. frazowanie, 4. dyrygowanie, 5. wymowa, 6. ogólne brzmienie, 7. wykonanie utworu dowolnego.

g) Każdy chór musi wykonać utwór dowolny.

Do punktu b) wyjaśniam: Chóry kół mieszanych, które występują nieraz z dwoma lub trzema zespołami t. j. mieszanym, męskim i żeńskim, nie muszą mieć koniecznie prawa do pierwszej lub drugiej kategorji. Każdy z tych zespołów traktowany będzie oddzielnie to znaczy, że zespół mieszany jakiegoś koła może mieć prawo do drugiej kategorji, żeński do pierwszej, a męski tylko do trzeciej, zależnie od punktacji na poprzednich zawodach.

W końcu kilka słów o składzie sądów na zawodach. Mimo, że regulamin nasz wyraźnie mówi, kto może być sędzią, kto sędziów proponuje i kto zatwierdza, zarządy okręgowe często błądzą zapraszając do jury osoby niekompetentne, a co gorzej zapraszają bez uprzedniego porozumienia się z Zarządem Gł. Dla uniknięcia niepo-

rozumień proszę zaznajomić się dokładnie z odnośnym paragrafem regulaminu.

Ponieważ utwór dowolny oceniany będzie przez sąd, tak, że punkty otrzymane za jego wykonanie (0—5) wpłyną na ogólną punktację, radzę dobrze się zastanowić, co chór ma w tym celu wyćwiczyć. Najlepiej będzie, jeśli dyrygent wybierze jedną pieśń z repertuaru chóru, która idzie i brzmi dobrze, i do której śpiewacy czują największą sympatję. Nie wolno absolutnie wykonywać rzeczy obcych oraz utworów napisanych z akompanjamentem, bez tegoż. Wolno natomiast wykonywać utwory dowolne, z orkiestrą lub fortepianem, jeżeli tak są skomponowane. Partyturę utworu dowolnego musi dyrygent przedłożyć przed występem sądowi. Bez wypełnienia tego warunku, może sąd odmówić oceny utworu.

Praca tegoroczna powinna być przygotowawczym etapem do egzaminu w roku 1933, podczas jubileuszu Związku. Z tego też powodu powinni dyrygenci okręgowi starać się poznać podległe im Koła i sumiennie nad przygotowaniem utworów na chóry ogólne popracować. Na chóry ogólne, według postanowień regulaminu obowiązują utwory śpiewane przez drugą kategorję w zeszłym roku, a więc: męski — Mazur Garbusińskiego, mieszany — Gąsańki — Maklakiewicza, a żeński — Moja pieśń wieczorna — Sobieskiego. Utwory te powinny przerobić wszystkie zespoły t. j. także pierwsza i trzecia kat. i obowiązkowo stanąć do chórów ogólnych. Tak więc kochani druhowie, że oto życzenia noworoczne składa Wam dyrektor Związku. Pracy, pracy i jeszcze raz pracy! O pieniądzach mówi się na innem miejscu.

Cześć pieśni i Jej Pionierom!

S. Kwaśnik.

Poznańskie „Hasło" zagranicą.

Chór męski urzędników Poznańskiej Dyrekcji Koleji „Hasło", którego jestem dyrygentem, odbył w czasie od 25 listopada do 11 grudnia z. r. tournée artystyczne, dając koncerty w Brukseli, Paryżu, Lille, Bernie, Zürichu, Budapeszcie i Wiedniu. Jak świadczą recenzje prasy zagranicznej, wywiązało się „Hasło" ze swego zadania znakomicie zdobywając wszędzie uznanie, a nawet podziw. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że Hasło koncertowało w środowiskach, gdzie muzyka chóralna stoi bardzo wysoko, a publiczność i krytyka są nadzwyczaj wybredne, to tembardziej musimy sobie pochlebiać, ciesząc się z osiągniętego sukcesu. Nie chodzi mi jednak o to, aby pisać pochwały Hasłu, czy sobie, lecz chcę się z moimi kolegami-dyrygentami oraz naszemi drużynami śpiewaczemi podzielić wrażeniami, jakie z tej wielce interesującej wycieczki wyniosłem. Przedewszystkiem więc zacznę od opisania prac przygotowawczych, aby dać obraz ile trudu trzeba ponieść, aby tak wielką rzecz doprowadzić do celu. Inicjatorami wycieczki byli: p. Nejwer, gospodarz imprez zagranicznych oraz p. Powolny, b. prezes, a obecny pierwszy wiceprezes Hasła. Obydwaj wymienieni panowie mieli już spory zasób doświadczenia, bo pod ich kierownictwem odbyło Hasło wycieczki art. do Jugosławji i Rumunji, a wskutek tego u członków cieszyli się wielkiem zaufaniem. Ile papieru spisali obaj inicjatorzy, ile nocy bezsennych przemyśleli, aby wszystko wypadło jak najlepiej, ile projektów powstawało w ich głowach, tego opisać nikt nie jest zdolny, a zrozumie tylko ten, kto podobne imprezy przeżywał. P. Nejwer wyjechał z początkiem listopada zagranicę, aby ustalić terminy koncertów w poszczególnych miejscowościach i zorganizować wspólnie z naszemi placówkami zagranicznemi komitety, któreby zapewniły koncertom powodzenie. Wiemy, że same afisze nie reklamują koncertantów dostatecznie, zwłaszcza jeżeli chór występuje gdzieś po raz pierwszy, a mało się o nim słyszało, bo zagranicą jeszcze do dziś mało się o polskiej muzyce chóralnej słyszy. Z tej przyczyny trzeba było do publiczności trafić innym sposobem; musieliśmy zapewnić sobie poparcie wybitnych jednostek miejscowego społeczeństwa. I ten właśnie sposób propagandy koncertów powiódł się znakomicie, zwłaszcza, że nasze Ambasady i Konsulaty przyszły p. Nejwerowi z wydatną pomocą, udzielając popar, oraz dając rękojmię powodzenia swoim wysokim autorytetem. Skoro po przyjeździe przedstawił p. Nejwer budżet wycieczki, zdawało się, że nie dojdzie ona do skutku i niektórzy, więcej pesymistycznie usposobieni członkowie, uważali wyjazd za niemożliwy. Dzięki jednak żelaznej woli inicjatorów, oraz dzięki usilnym zabiegom prezesa Hasła p. dyr. Stan. Słabińskiego, zdołano zdobyć potrzebne fundusze. Podnieść tu należy, że najwydatniejszą pomoc otrzymało Hasło od Ministerstwa Komunikacji, które dało członkom płatne urlopy, użyczyło dwóch wagonów, oraz przyznało pieniężną subwencję, a Pan Minister Kühn objął łaskawie protektorat nad koncertami i całą wycieczką. Jest to dla nas dowód, że władze nasze idą z pomocą tam, gdzie widzą poważną pracę. Niech nikt nie myśli, że Ministerstwo nasze udzieliło poparcia bez zasięgnięcia informacji, co do poziomu chóru. We wrześniu z. r. przysłano z Ministerstwa delegatkę, referentkę muzyczną p. Bystrzejewską, która po dokładnem zbadaniu wartości zespołu, zdała pochlebne sprawozdanie. Z uznaniem trzeba wspomnieć ofiarność samych członków-śpiewaków, którzy zgodzili się złożyć po 150 zł na wyżywienie

i noclegi. Kto zna warunki życiowe urzędnika, ten wie, jaką poważną rubryką jest dla niego kwota 150 zł i inne z wyjazdem połączone, a niezbędne wydatki.

Taki jest pokrótce zarys pracy organizacyjnej do wycieczki. A teraz praca nad programem koncertu, który przedstawiał się następująco:

1. a) S. Kwaśnik — Hasło.
   b) B. W. Walewski — Psalm.

2. a) W. Lachman — Sztandary polskie na Kremlu.
   b) W. Lachman — Dwie dole.

2. a) M. Świerzyński — Idzie, idzie od ołtarza.
   b) W. Lachman — Dwie pieśni góralskie.
   c) S. Kwaśnik — Dwie pieśni podhalańskie.

3. a) L. Kamieński — Rola (lud. wielkopolska).
   b) F. Nowowiejski — Hej żeglarze (lud. kaszubska).
   c) S. Raczyński — Na wozie (lud. kurpiowska).
   d) J. Gall — Mazur.

4. a) A. Sołtys — Nowe latko.
   b) B. W. Walewski — W olsynce (lubelskie).
   c) B. W. Walewski — Pieśń lud. górnośląska.
   d) B. W. Walewski — Krakowiak.



„Hasło“ poznańskie przed pomnikiem Mickiewicza w Paryżu
1. prof. Kwaśnik - dyrygent; 2. dyr. Stabiński - prezes; 3. Powolny - wiceprezes; 4. Nejwer - organizator.

3. a) H. Opieński — Zaszumiał las.
   b) A. Minheimer — Barkarola.
   c) F. Duniecki — Pieś żołnierska.
   d) S. Moniuszko — Pieśń wojenna.
   e) W. Żeleński — Nasza Hanka.

4. F. Nowowiejski — Święty ogień.

1. a) B. W. Walewski — Tango.
   b) S. B. Poradowski — Na wiecznej fali.
   c) S. Kwaśnik — Dwaj rycerze (lud. górnośląska).

Na samym początku wykonywał chór hymn państwowy danego kraju oraz Jeszcze Polska nie zginęła. Śpiewaliśmy więc hymny: belgijski, francuski, szwajcarski, węgierski i austrjacki, każdy we właściwym języku. Prawie wszystkie utwory powyższego programu znane były zespołowi i wykonywane na wielu koncertach i zdawałoby się, że nie wiele pracy włożono w ostateczne przygotowanie. Było jednak inaczej. Zaraz po wakacjach t. j. z początkiem września odbywały się trzy lekcje w tygodniu dla całego chóru i osobno dwie a nawet trzy, dla członków nowszych, nie znających całego repertuaru. Ponieważ postano-

wiłem, że cały program wykonamy z pamięci, musieli członkowie zabierać nuty do domu aby materjał opanować, a gdy się pokazało, że wielu nie może pracy podołać, zarządziłem od października lekcje dla całego zespołu codziennie. Łatwo to powiedzieć codziennie, lecz wykonać trudniej. Członkowie chóru to ludzie ciężko pracujący, często na bardzo odpowiedzialnych posterunkach. Wielu członkom przeszkadzała służba, a mimo to frekwencja była znakomita i przez półtora prawie miesiąca, spotykaliśmy się codzień i pracowaliśmy w pocie czoła przez dwie godziny. Sam nie wierzyłem początkowo, aby można było lekcje codzień urządzać, lecz dziś cieszę się, że tak pracowaliśmy, bo wykonaniem całego programu z pamięci wraz z hymnami i bisówkami, zdobyliśmy krytykę i publiczność. Zespół wykonał z pamięci 36 pieśni i tem zaimponował najbardziej w rezerwie trzymającej się, obcej publiczności.

Naturalnie ja miałem inny cel w wykonaiu programu z pamięci. Mnie chodzi o jak największe skupienie uwagi śpiewaków na dyrygencie, aby zespół mógł reagować na najmniejsze moje ruchy i abym mógł wzrokiem hypnotyzować skupione w jeden punkt oczy wykonawców. Przekonałem się, że tak koncertujący chór, może być pewny i elastyczny. Z przytoczonego programu wynika, że chcieliśmy cudzoziemcom pokazać, co tylko mamy najlepszego w naszej literaturze na chóry męskie. Dlatego oprócz znanych utworów oryginalnych naszych mistrzów, daliśmy wiele ludówek z każdej prawie okolicy Polski. Mój projekt, aby dać więcej ludowych pieśni, uległ po dyskusji zmianie i dziś niech się opozycja bije w piersi, bo słuszność była przy mnie.

Wyjechaliśmy z Poznania dnia 26 listopada o czwartej godzinie rano. Z ramienia Związku towarzyszył nam prezes dr. Surzyński przez całą wycieczkę, reprezentując Hasło wraz z prezesem p. dyr. Stabińskim wobec władz i komitetów. Do Brukseli przyjechaliśmy o godzinie 11-tej w nocy. Podróż całodzienną urozmaicaliśmy wszelkimi możliwymi środkami rozrywkowemi. W Brukseli powitał nas p. Sławski emigrant z Poznania, który był główną sprężyną miejscowego Komitetu koncertowego. Pan Sławski tak się serdecznie i umiejętnie zabrał do pracy, że wszystkie miejsca w sali la Grand Harmonie były zajęte. Jego również dziełem był przepięknie drukowany program, z treścią poszczególnych pieśni, w języku francuskim. Przez dwa dni naszego pobytu w Brukseli towarzyszył nam p. Sławski niezmordowanie, służąc zawsze przyjacielską radą. W uznaniu tych zasług mianowany został członkiem honorowym Hasła. Pierwszy dzień, t.j. 27. XI. zeszedł nam na zwiedzaniu miasta, którego przecudne położenie, kolosalny ruch i piękne zabytki pozostaną w pamięci naszej niezatarte. Konsul honorowy p. Georg Vaxelaire przyjął nas w swym kolosalnym Domu Handlowym obiadem, a później zwiedziliśmy jego teatr, w którym odśpiewaliśmy na scenie szereg utworów i hymny. Podczas przerwy między pierwszą a drugą częścią smarowaliśmy struny głosowe wyśmienitym szampanem, którego miły gospodarz kazał podać. Pan Vaxelaire jest amatorem-muzykiem i komponuje nawet dzieła poważne jak opery i operetki, które wystawia w swoim teatrze, urządzonym z przepychem. Dzień 28. XI. zeszedł na dalszem zwiedzaniu miasta i przyjęciu u Ministra pełnomocnego Polski p. Jackowskiego, w którego salonach zebrało się wiele osób ze świata muzycznego i wielu przedstawicieli władz. Pan Minister Jackowski wyraził swe zadowolenie z naszego przyjazdu i objął protektorat nad koncertem. Nie dziw, że przy poparciu wyżej wspomnianych osobistości oraz p. Konsula Chiczewskiego i gen. sekr. p. Piolumowskiego sala koncertowa wypełniona była poważną publicznością.

Zaraz po odśpiewaniu w języku francuskim hymnu belgijskiego zerwała się burza oklasków i publiczność usposobiła się dla koncertantów przychylnie. Każdy numer programu oklaskiwano rzęsiście, a w drugiej części nie można było zejść z estrady i trzeba było prawie każdą ludówkę bisować. Największy sukces odniosły utwory: Sztandary, Dwie dole, Tango, Pieśń wojenna, Mazur, Pieśni góralskie i Krakowiak. W garderobie zjawili się miejscowi krytycy nie szczędząc pochwał. Po koncercie zaprosił nas p. Sławski na wino z przekąską, a później grupki Haślistów zwiedzały na własną rękę lokale rozrywkowe.

Do Paryża przyjechaliśmy około 10-tej rano. (29. XI.). Tu spotkała nas dość niemiła niespodzianka. Zarząd koleji odmówił naszej prośbie i nie zezwolił na nocowanie w wagonach. Przy pomocy urzędników Ambasady polskiej udało się jednak wyszukać dość tani, a porządny hotel, gdzie spędziliśmy bardzo wygodnie trzy noce.

Biuro Pol-Reklama wzięło na siebie wszystkie prace połączone z wyżywieniem i ulokowaniem nas i za bardzo przystępną cenę wywiązało się z swego zadania znakomicie. Najgorsze było tylko to, że zamiast przed koncertem wypocząć, musieliśmy zwiedzać miasto, bo hotel był wolny dopiero od 6-tej godziny wieczór. Na przebranie się i obiad zostały 2 godziny, bo o 8-mej występ. Ja miałem wiele kłopotu z wybraniem odpowiedniego miejsca na sali dla chóru, bo estrada była zarezerwowana dla prezydjum i dygnitarzy; była to bowiem uroczysta Akademja ku uczczeniu 100-letniej rocznicy powstania listopadowego. Ogromna sala Sorbonny, zbudowana amfiteatralnie, mogąca pomieścić 4000 osób, wypełniona była do ostatniego miejsca. Akademję urządziło Tow. francusko-polskie. Oprócz referatów w języku francuskim złożyły się na program koncert orkiestry wojskowej i popis naszego chóru. Było między nami nieco tremy, bo każdy uprzytomnił sobie powagę chwili oraz to, że jesteśmy pierwszym chórem polskim, z kraju, który w tej sali śpiewa. Nie tylko my sami mieliśmy tremę. Także rodacy na sali obecni, a niepewni naszego poziomu bali się, czy nie przyniesiemy im wstydu. Zaraz pierwsze utwory, t. j. Gaude Mater i Warszawianka, porwały słuchaczy i odtąd po każdej

produkcji zrywała się burza długo niemilknących oklasków. W pierwszej części śpiewaliśmy także „Dwie dole" i „Święty ogień". W drugiej części wykonał chór pieśni ludowe, z których Mazura — Galla i Krakowiaka — Walewskiego zmuszony był bisować. Po akademji przedstawiony byłem Panu Ambasadorowi Chłapowskiemu, oraz wielu dostojnikom francuskim i obsypany gradem pochwał i komplementów. Udatny nasz występ na Akademji spowodował p. Ambasadora Chłapowskiego i jego małżonkę do urządzenia w sali recepcyjnej ambasady polskiej audycji Hasła przed najwybitniejszymi muzykami i krytykami francuskimi, oraz przebywającymi w Paryżu muzykami polskimi w niedzielę, dnia 31. XII. Przedtem jednak mieliśmy koncert w Lille, gdzie pojechaliśmy rano 30. XI. o godz. 7-mej, a przybywszy około 11-tej na miejsce, spożyliśmy w Gospodzie Polskiej obiad, później krótki spoczynek i o godz. 4-tej przyjęcie u p. prezydenta miasta, który przywitał nas serdecznie, wysłuchał śpiewu i ugościł szampanem, zakąskami i papierosami. Potem śpiewaliśmy w westybulu ratusza przed licznie zgromadzoną publicznością, a mikrofon roznosił śpiew nasz po całej Francji.

Śpiewacy mieli później dwie godziny wolne, lecz dr. Surzyński, dyr. Stabiński, p. Nejwer i ja zaproszeni zostaliśmy na odbywające się właśnie obrady zebrania dyrygentów i prezesów kół śpiewaczych Związku śpiew. polskiego w półn. Francji.

Po serdecznem powitaniu nas przez prezesa drh. Czachorowskiego, wygłosił referat dr. Surzyński dając pogląd na rozwój organizacji śpiewaczych w Polsce i innych krajach słowiańskich. Ja mówiłem o pracy w naszym Związku i o sposobach jakimi staramy się poziom naszych kół podnieść. Zabierali głos dyrygenci i prezesi kół, oraz dyrektor Związku kół śpiew. we Francji drh. Nowak. Wywiązała się bardzo rzeczowa, w nadzwyczaj serdecznym tonie prowadzona wymiana poglądów i myśli, która wielu obecnym mile zapisze się w pamięci. Wszyscy obecni na zebraniu udali się na koncert Hasła, który odbył się w sali Hipodromu. Obecnych przeszło dwa tysiące osób, a oklasków moc. Od zarządu Związku polskich kół śpiew. we Francji dostaliśmy piękny wieniec. Do powodzenia tak finansowego, jak i moralnego koncertu dopomogli tu również członkowie konsulatu z p. konsulem Brzezińskim na czele. Po koncercie kolacja i wyjazd do Paryża, gdzie na drugi dzień czekał nas bardzo ważny popis w Ambasadzie polskiej. W salonach prywatnego mieszkania Państwa Chłapowskich zebrało się około sto osób ze sfer muzycznych Paryża. Dostojny gospodarz z małżonką ugościli zebranych herbatką, a Hasło odśpiewało w dwukrotnym występie szereg pieśni ludowych w opracowaniu Galla, Lachmana, Świerzyńskiego i Walewskiego. Podczas przerwy wywiązała się dyskusja, o śpiewanych utworach, kompozytorach chóralnych polskich oraz interpretacji i wykonaniu. Dyrygent odbierał gratulacje od słynnych kompozytorów i krytyków, a wiele pieśni trzeba było powtarzać. Na zakończenie odśpiewaliśmy Marsyljankę (po francusku) oraz „Jeszcze Polska". Wielki to dla mnie zaszczyt, że mogę na tem miejscu podziękować Państwu Chłapowskim oraz ich córom, za tak przemiłe przyjęcie nas, oraz za danie nam sposobności śpiewania przed tak znakomitem audytorjum. Uświadamiamy sobie dobrze, jaki zaszczyt nas spotkał i tem większą czujemy dla Dostojnych Gospodarzy wdzięczność. Nie było ani jednego członka Hasła, któryby nie dostąpił zaszczytu rozmawiania z Panią Ambasadorową lub jej córkami, które własnoręcznie rozdawały herbatę oraz szampana. Przed pożegnaniem przemówił prezes Hasła p. Stabiński, dziękując za opiekę i gościnność, a chór zaśpiewał na cześć Państwa Chłapowskich „Niech żyją nam". Pan Ambasador odpowiedział w serdecznych słowach, pełnych umiłowania pieśni ojczystej i wyraził nadzieję, że skoro tylko uda mu się w najkrótszym czasie urządzić koncert muzyki polskiej w operze paryskiej, to Hasło nań zaprosi.

Nasza wdzięczność należy się też wszystkim urzędnikom Ambasady polskiej z sekretarzem gen. p. Potworowskim i p. prof. Fischerem na czele.

Jak spędziliśmy noc, dzień następny i ostatnią noc w Paryżu, nie jestem w stanie opisać, bo urząd mój, t. j. dyrygenta, niema prawa wglądać w życie prywatne członków poza estradą i próbami. Więcej powiedzieć mogliby przewodnicy różnych oddziałów członków, utworzonych z powodu jednakowych u kilku osób skłonności. Wiem tylko, że powstały pomiędzy Haślistami różne kluby, które zresztą dla naszej dalszej pracy artystycznej nie będą szkodliwe. Paryż żegnaliśmy z żalem w sercach i przerażającą pustką w kieszeniach. Mimo to jednak wszyscy nadrabiali humorem. O godz. 2-giej w południe stanęliśmy w Bernie (Szwajcarja), gdzie powitali nas koledzy-kolejarze, podejmując obiadem w kasynie kolejowem. Wieczorny koncert w sali Konserwatorjum Muzycznego, wysprzedany był do ostatniego miejsca. Protektorat nad koncertem raczyli objąć: p. radca rządu M. Pilet-Golaz, p. dr. Schrafl, prezydent generalnej dyrekcji koleji szwajcarskich, oraz p. Modzelewski, poseł polski. Związek Kolejowców szwajcarskich ofiarował nam wieniec, a publiczność nie szczędziła oklasków. Po koncercie wydali kolejarze bankiet na cześć Hasła. Podczas wyśmienitej kolacji, (należycie pokropionej) popisywała się znakomita orkiestra symfoniczna, która odegrała również hymn „Jeszcze Polska oraz chór męski kolejarzy. Hasło zaśpiewało kilka utworów oraz hymn szwajcarski „Rufst du mein Vaterland". Niespodzianką dla nas było odśpiewanie przez p. Fischera kilku pieśni góralskich z charakterystycznem jodlowaniem, t. j. udawaniem bardzo wysokim falsetem, jakiegoś pasterskiego instrumentu w rodzaju oboju lub szałamaji. Wogóle nie przypuszczaliśmy, aby społeczeństwo szwajcarskie tak serdecznie nas przyjęło i takie zainteresowanie okazało. Kultura muzyczna, a zwłaszcza chóralna stoi tu bardzo wysoko, a w takich miastach jak Berno i Zürich

istnieje oprócz poważnych Towarzystw oratoryjnych po kilkadziesiąt chórów męskich.

Dnia 4 grudnia koncertowaliśmy w Zürichu, gdzie było mniej publiczności, ale również serdeczny nastrój. Na koncercie obecny był nasz rodak, kompozytor prof. Czesław Marek, który ocenił występ Hasła jak najlepiej twierdząc, że nietylko nie potrzebujemy się naszej kultury chóralnej wstydzić, lecz owszem dać się zagranicą poznać, a pieśni nasze ludowe rozpowszechniać.

Rano 5. XII. opuściliśmy Zürich, zdążając do Budapesztu.

Mimo zmęczenia nie można było spać, gdyż przejeżdżaliśmy tak cudowny krajobraz alpejski, że grzechem byłoby go nie oglądać. Kolację zjedliśmy na dworcu w Salzburgu o godz. 10-tej w nocy, a resztę drogi przespaliśmy tak solidnie, że nie wiemy, jak znaleźliśmy się na granicy węgierskiej. Nie obudził nas nawet Wiedeń, przez który nasz pociąg przejeżdżał około godziny szóstej rano (6. XII). Na stacji granicznej Hegyeshalon witało nas Tow. Śpiewackie i Muzyczne z Mosen, z prezesem dr. Rolandem Kuhnem, członkiem węgierskiej izby magnatów, który towarzyszył nam do Budapesztu, gdzie stanęliśmy o godzinie 13. Na dworcu budapeszteńskim przywitały nas delegacje Towarzystw ze sztandarami, chór i orkiestra kolejarzy oraz przedstawiciele władz. Po odśpiewaniu przez chór węgierski hymnu węgierskiego, nastąpiły przemówienia a to: przedstawiciela gł. stił. m. Budapesztu p. dr. Wiktora Puróbla, zastępcy Dyrekcji koleji p. nadinspektora M. Fischera, prezesa Węgierskiego Związku Śpiewaczego nadradcy rządu p. Wojciech Garlòczego, oraz przedstawiciela kolonji polskiej p. dr. Jana Bartla. Prezes Węg. Związku Śpiew. wręczył prezesowi Hasła, pięknie wykonaną wstęgę do sztandaru. Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska" przez chór węgierski po polsku, przemówił prezes nasz dyr. Stabiński, a Hasło odśpiewało hymn węgierski, po węgiersku. Tłumy publiczności zgotowały nam ogromną owację krzycząc „Eljen lengyel"! (Niech żyją Polacy.) Po obiedzie w restauracji dworcowej udaliśmy się do wagonów, aby się przebrać, bo o godz. piątej mieliśmy być przyjęci przez Pana Regenta Węgier. Do zamku zawiozły nas auta, a tam zaszczycił nas Pan Regent wysłuchaniem kilku utworów oraz hymnów. Na specjalnej audjencji, przyjął Pan Regent Horthy delegację Hasła, w której skład wchodzili p. dr. Surzyński, dyr. Stabiński i dyrygent. Przedstawił nas p. radca rządu prezes Węg. Związku Śpiew. p. Garlòczy, a w imieniu Hasła przemówił po francusku dr. Surzyński. Pan Regent podziękował za śpiew i wyraził dyrygentowi swoje najwyższe uznanie, a następnie przemówił serdecznie wspominając odwieczne braterstwo obydwu narodów. Mowę Pana Regenta cechowała głęboka znajomość stosunków polskich. Wieczór o godz. 8-mej, wzięliśmy udział w wielkim festiwalu sześciu najlepszych męskich chórów węgierskich. Każdy z tych chórów był już odznaczony królewską nagrodą. Hasło śpiewało w pierwszej części Dwie dole i Święty ogień, a w drugiej pieśni ludowe oraz hymny, węgierski i polski. Poziom występujących zespołów węgierskich był bardzo wysoki, a głosy piękne i szlachetne. Repertuar nadzwyczaj oryginalny i trudny. Publiczność i śpiewacy przyjęli popis nasz owacyjnie. Wręczono nam aż cztery wieńce. Największy aplauz wywołał Krakowiak Walewskiego, oraz hymn węgierski zaśpiewany w języku węgierskim z pamięci. Bisowaliśmy również Mazura — Galla i Idzie, idzie — Świerzyńskiego bez dyrygowania. Koncert odbywał się w ogromnej sali wypełnionej doborową publicznością, oraz przedstawicielami rządu i parlamentu. Na zakończenie odegrała orkiestra symfoniczna narodowy marsz węgierski „Rakoczy". Po koncercie urządzono nam owację na ulicy, a ja musiałem się podpisywać na programach, na prośbę wielu pięknych pań. Związek Śpiew. wydał wspaniały bankiet, podczas którego przemawiali, prezes Związku węg. oraz prezes Hasła.

Cały dzień następny zwiedzaliśmy przepiękną stolicę Węgier, oraz jej osobliwości jak: zamek królewski, muzea itp. Pod tablicą ku czci gen. Bema, oraz nieznanego legionisty polskiego złożyliśmy wieńce i odśpiewali hymn polski. Również pod pomnikiem nieznanego żołnierza węg. złożyliśmy wieniec i odśpiewali hymn węgierski. Obiad w hotelu Gellerta był dość słony, nie tyle w smaku co w cenie, zwłaszcza dla tych, którzy zasmakowali w wybornej śliwowicy. Zresztą dobrze im tak! Po obiedzie udaliśmy się do opery na przedstawienie popołudniowe. Grano narodową operę węgierską Erkela, p. t. Władysław Hunyady. Muzyka oparta na motywach ludowych węgierskich, oraz piękna, choć bardzo tragiczna akcja, zainteresowały naszych śpiewaków. Nawet ci, którzy w pierwszym akcie poczęli się ze znużenia kiwać i oczy przymykać, oprzytomnieli później i dalszych trzech aktów wysłuchali w skupieniu.

Wieczór wydała Dyrekcja kolei węg. bankiet na cześć „Hasła", w sali restauracji dworcowej. Podczas bankietu wygłoszono szereg przemówień i wzniesiono wiele toastów, (było czem!) na które Hasło reagowało odśpiewaniem „Niech żyje". Miałem zaszczyt siedzieć obok p. Janusza Tomczanyego, tłumacza „Chłopów", emerytowanego Kuratora szkolnego w Budapeszcie. Pan Tomczanyi informował mnie o stosunkach węgierskich, oraz tłumaczył węgierskie mowy. Ciekawem było jego opowiadanie jak pracował nad tłumaczeniem Chłopów na język węgierski. Tłumacz mimo znajomości języka polskiego musiał pojechać do Lipiec „aby na terenie poety go rozumieć", t. j., aby na miejscu, gdzie rozgrywała się akcja powieści, poznać znaczenie wielu nazw, stroju tamtejszych wieśniaków, oraz wyrażeń ludowych, i potem znaleźć odpowiedni wyraz węgierski.

Prof. Tomczanyi przełożył również na język węgierski Dewajtis, Za chlebem, W pustyni i puszczy, Szkice węglem i in. Wielkiemu przyjacielowi Polaków urządziło Hasło serdeczną owację,

śpiewając na jego cześć „Niech żyje" i kilka in. utworów.

Przewodnikiem naszym był rodak p. Barański, który jest w Budapeszcie adwokatem. Po bankiecie zawieruszył się każdy gdzie mógł i tak przy dobrym a tanim węgrzynie noc zeszła szybko. Naturalnie, że starsza generacja spała przykładnie w wagonach. Zresztą musiał ktoś rzeczy pilnować. Do powodzenia przyczynili się również wiele urzędnicy poselstwa polskiego z posłem p. Strakoszem.

Rano 8. XII. opuściliśmy Budapeszt żegnani serdecznie. Na stacji granicznej żegnali nas jeszcze kolejarze i śpiewacy.

Nie tak gościnnie przyjął Hasło Wiedeń, gdzie mimo, że koncertowaliśmy już przed dwoma laty, nie było większego zainteresowania polskim chórem i w sali Koncerthausu było nie wiele ponad dwieście osób. Zato ci, którzy byli, okazywali swe zadowolenie bardzo dobitnie, bo chór śpiewał, zdaje mi się, tym razem najlepiej. Tutaj nawet koledzy-kolejarze nie okazali nam gościnności, owszem płatali psikusy, odsyłając nasze wagony z miejsca na miejsce, a w końcu umieścili je w takiej dziurze, że nawet w dzień i po trzeźwemu nie sposób było do nich trafić. Niepomni na „ojczyźniane" pokrewieństwo byłych galicjaków, (kilku członków Hasła), ignorowali nas na każdym kroku, żądając legitymacji oraz biletów, z któremi był zawsze kłopot, bo nosił je gospodarz p. Nejwer, a tego w Wiedniu nie można było odnaleźć, tak był brakiem przyjęć i deficytem zmartwiony. Wszystkim wyjeżdżającym zagranicę chórom polskim radzę omijać Wiedeń, jeżeli nie chcą dopłacić 1000 szylingów do koncertu. Podziękowanie należy się natomiast Czechom, którzy udzielili nam noclegu w swojej szkole i przyszli na koncert. Poparcie to zawdzięczamy konsulowi czeskiemu w Poznaniu p. Motuskowi, który polecił nas sfoim rodakom we Wiedniu. Ponieważ Wiedeń był ostatnim etapem wycieczki, przeto komisja gospodarcza wypłaciła członkom pozostałą z konta aprowizacyjnego kwotę, której nikt do Poznania nie dowiózł, bo obcej waluty nie chcieliśmy do kraju wprowadzać. Dlatego wszystkie szylingi w Wiedniu wydano. Przy tej sposobności składam naszej komisji aprowizacyjnej t. j. pp. Barczyńskiemu, Krupce i Zieglerowi, serdeczne podziękowanie za ich bezinteresowną pracę. Czynię to w imieniu wszystkich uczestników wycieczki i swojem własnem, bo nigdy głodny nie chodziłem. Pracę mieli niemałą i nie zawsze wdzięczną, a często sami byli głodni, byle tylko kolegom dogodzić. Reszta podróży przeszła szybko zwłaszcza, że zmęczenie i środki nasenne (naturalne) zrobiły swoje i w Rawiczu znaleźliśmy się nadspodziewanie prędko.

Taki mniejwięcej przebieg miała nasza piętnastodniowa wycieczka, która pozostawiła u Haślistów nietylko miłe wspomnienia, lecz także zadowolenie, że trud i praca nasza znalazły uznanie i przyczyniły się do rozpowszechnienia naszej pieśni zagranicą. Cała prasa zagraniczna reklamowała nasze koncerty bezinteresownie w bardzo obszernych artykułach, zamieszczając historję chóru, oraz fotografje zespołu i dyrygenta.

Recenzenci muzyczni różnych pism zjawiali się zawsze podczas dużej przerwy w garderobie i informowali o naszych warunkach pracy, notując skrzętnie każde słowo informującego. Placówki polskie zbierały później recenzje i odsyłały je do nas. W ten sposób doszliśmy do posiadania wielkiego albumu recenzji z przeszło pięćdziesięciu dzienników.

Z pism polskich najlepiej przysłużył się nam „Wiarus" wychodzący w Lille, który już na miesiąc przed przyjazdem Hasła, umieszczał codziennie wzmianki o koncercie, a później pojawiła się w nim recenzja p. t. „Poznańskie Hasło dobrze służy Polsce zagranicą", omawiająca rzeczowo każdy produkowany utwór. Podobnie zrobiono też w Gazecie Brukselskiej. W Budapeszcie zamieszczono fotografje nasze we wszystkich ilustrowanych dodatkach niedzielnych do tamtejszych dzienników. Niestety, prasa krajowa nie bardzo interesowała się naszym wyjazdem, niedoceniając zapewne znaczenia tego rodzaju propagandy. Dzienniki, które o wszelkich sportowych wyczynach naszych zagranicą piszą bardzo wiele, nie pisały nic, lub bardzo mało o sukcesach polskiego chóru. Wprawdzie w każdem prawie mieście, w którem Hasło koncertowało, zjawiał się fotograf Pata, lecz z wyjątkiem Kurjera Poznańskiego, żadne pismo nie raczyło posłanej fotografji zamieścić. Zdarzył się dziwny (nazwę go tylko dziwnym) wypadek, że tygodnik polski Bluszcz, opisując akademję w Sorbonnie nie wspomina wcale o występie polskiego chóru, który był największą tej akademji atrakcją. Czyżby pani Aura Wieleżyńska, autorka artykułu o akademji listopadowej w Paryżu traktującego, nie wiedziała, że słucha chóru polskiego z Poznania.

Prasa nasza, która do komicznych rozmiarów wyolbrzymia każdy najmarniejszy popis ukraińskich, czy rosyjskich chórów, ignoruje naszą, na tem polu, pracę, nie orjentując się, że w Polsce są grubo lepsze jednostki chóralne niż reklamowane przez nią zespoły ze wschodu. Najlepszym dowodem ignorancji, nietylko prasy lecz i innych czynników jest zaproszenie Chóru Dana do filmów „Na Sybir" i „Niebezpieczny romans", gdzie zespół ten pozwala sobie śpiewać po rosyjsku i w narodowych strojach. Dlaczego nie zaproszono „Harfy" warszawskiej? Przypuszczam, że zdobyłaby się na coć efektowniejszego, niż produkowana przez chór Dana mdła, niewolniczo-minorowa pieśń.

Opis naszego turneé nie byłby pełny, gdybym nie powiedział nic o zachowaniu się członków Hasła. Otóż stwierdzić należy, że dyscyplina chóru była wprost nadzwyczajna, a zachowanie członków we wszystkich wypadkach bez zarzutu. Niech czytelnicw nie myślą, że była to dyscy-

plina wymuszona, jakaś wojskowa. Nie! Każdy Haślista pojął, jaką ważna misje spełnia, reprezentując polskiego śpiewaka - kolejarza wobec dziesiątek tysięcy krytycznie patrzących oczu.

Mimo odpowiedzialnej pracy i robienia fasonu, znalazły się chwile kiedy bawiliśmy się jak dzieci, których rodzice wyszli do pracy. Humor był zawsze, naciąganie wzajemne, że boki zrywać. Prawie każdy członek zyskał podczas wycieczki jakiś przydomek, którego się łatwo nie pozbędzie. Minął już miesiąc od naszego powrotu, a wszystkie rodziny Haślistów i cała Dyrekcja poznańska rozmawiają wciąż o przygodach podczas wycieczki. Harmonja i wzajemna tolerancja, jaka panowała pomiędzy uczestnikami, jest podziwu godna i może być wzorem dla innych. To też jako dyrygent Hasła i jako członek tej wielkiej a kochającej się rodziny, pozwalam sobie podziękować wszystkim, że przy ich pomocy, wielkiej pracy i zaparciu się własnego ja, pokazaliśmy obcym jak pracuje Polak na polu kultury śpiewaczej i jak pielęgnuje swoją pieśń rodzinną.

S. Kwaśnik.

Związek Wielkopolski.

Zawody okręgowe w r. 1931.

Okręg 1 — 26 kwietnia, w Poznaniu.
„ 5 — 5 lipca, w Jarocinie.
„ 9 — 14 czerwca, w Rawiczu.
„ 10 — 21 czerwca, w Gostyniu.
„ 11 — 28 czerwca, w Kościanie.
„ 14 — 12 lipca, w Pniewach.
„ 19 — 14 czerwca, w Inowrocławiu.

——o——

Kasa.

Wstępne zapł.: Czerniejewo, Kędzierzyn, Krzemieniew, Garki.

Składkę za rok 27/28 zapł. Koło Śpiew. Krotoszyn.

Składkę z rok 28/29 zapł. Krzemieniew, Odolanów.

Składkę za rok 1930 zapł. Jezierzyce 20,50, Tuchorza 18, Zbąszyń 36,50, Łopienno 15, Junikowo 22,50, Pobiedziska 31, Zaniemyśl 27, Sarnowa 20, Słupia 17, Jutrosin 23, Szkaradowo 20, Dębno 13, Ostrów - Moniuszko 32, Rawicz - Jutrzenka 27,50, Skoki 17,50, Wągrówiec 45, Karsy 20, Rogoźno 26,25, Bojanowo 38,50, Oborniki 30,50, Połajewo 17, Wijewo 15, Odolanów 22,50, Bydgoszcz - Odrodzenie 25, Miejska Górka 27,50, Stęszew 25, Września - Moniuszko 19,50, Piekarzew 30, Kcynia 30,50, Poznań - Paderewski 16,50, Dobrzyca 26,50, Pakość 37,50, Ryczywół 34, Czarków Nacław 41,50, Ostrzeszów - Dzwon 29, Września-Lutnia 51 zł. Za rok 1930 zapłaciło składkę 199 kół t. j. 40%.

Za rok 1931 zapł. Żabikowo - Paderewski 24, oraz Ostrów - Echo 29,50 zł. **Naśladownictwo bardzo pożądane!**

Za kasę:

S. Kwaśnik.

Walne Zebranie

Delegatów Związku Wlkp.

odbędzie się 15 marca o godz. 10.

ZA REDAKCJĘ I ADMINISTRACJĘ: S. KWAŚNIK, POZNAŃ, — ODBITO W DRUKARNI SP. AKC. „OSTOJA" W POZNANIU.

PRZEGLĄD MUZYCZNY

Organ Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych

wychodzi w Poznaniu 20 każdego miesiąca pod redakcją **Stanisława Wiechowicza** — Adres redakcji i administracji ul. Marszałka Focha 50 I. p. Telefon 76-97. Konto P. K. O. Poznań nr. 204.920. Warunki przedpłaty: Kwartalnie 3,— zł. Cena pojedyńczego egz. 1,— zł. Cena ogłoszeń: 1/1 str. 80,— zł 1/2 str. 40 zł, 1/4 str. 25,— zł. Za wiersz ogłoszenia 0,80 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach nut całego kraju. Skład główny: Sekretarjat Wlkp. Związku Śpiewackiego w Poznaniu, ul. Marszałka Focha nr. 50 I. p.

Wydawca: **Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych.**

Redaktor odpowiedzialny: **S. Kwaśnik**

TREŚĆ NR. 2/3